

Le Pen zablokowana. We Francji jak w Rumunii

9 kwietnia 2025

Czego się nie robi, by uniemożliwić wygrania wyborów prezydenckich przez „niekompatybilnego” z polityką unijną kandydata prawicy? W Rumunii wybory unieważniono, ale kiedy okazuje się, że podobną drogą idzie „stabilna” przecież demokracja francuska, trudno jeszcze w ową „demokrację” wierzyć. Marine Le Pen została przez paryski sąd uznana za winną „defraudacji środków publicznych” przez fikcyjne zatrudnianie asystentów w Parlamencie Europejskim (PE). Została ukarana grzywną, ale przede wszystkim odebraniem biernych praw wyborczych na lat 5. Oznacza to, że Marine Le Pen nie będzie mogła wystartować w następnych wyborach prezydenckich w 2027 roku, w których jest faworytką.



Jej partia – Zjednoczenie Narodowe (RN) – została dodatkowo ukarana grzywną w wysokości 2 mln euro. Po usłyszeniu wyroku Le Pen szybko odwołała się, ale ta procedura nie zatrzymuje jej „dyskwalifikacji” w wyścigu o prezydenturę. Apelacja może zostać rozpatrzona za co najmniej rok, a do wydania nowej decyzji mogą minąć jeszcze kolejne trzy miesiące, czyli

działoby się to tuż przed wyborami w 2027 r. Rzecznik RN Laurent Jacobelli mówi wprost, że „system jest w rozsypce” i ratuje się go takimi zagraniami.

Marine Le Pen i 8 europosłów z jej partii zostało uznanych za winnych defraudacji środków publicznych. Sąd oszacował, że łączna szkoda wyniosła 2,9 mln euro, a pieniądze z Parlamentu Europejskiego były pobierane przez osoby, które „faktycznie pracowały dla partii” (zatrudniano więc asystentów, którzy w rzeczywistości mieli robić coś innego, niż deklarowali). Podobną sprawę mieli już eurodeputowani centrowej partii MoDem, która popiera Macrona, ale tam wyroki nie były tak surowe. Nic więc dziwnego, że padają stwierdzenia o „zmiennej geometrii sądów”.

Marine Le Pen jest faworytką wyborów prezydenckich

Le Pen według sondaży ma dużą szansę na wygranę pierwszej tury wyborów prezydenckich z wynikami od 34 proc. do 37 proc. poparcia. Drugi byłby kandydat obozu prezydenckiego, centrowy polityk Édouard Philippe, który uzyskuje od 25 proc. do 20 proc. głosów. Jeśli zakaz startu Le Pen zostanie utrzymany, zastąpi ją zapewne lider jej partii Jordan Bardella.

Swoją drogą głosów krytycznych wobec formy prowadzenia walki politycznej z Le Pen nie szczędzą nawet politycy innych partii. François-Xavier Bellamy z Partii Republikańskiej (LR) mówi, że „ta data /skazania liderki RN/ będzie bardzo ciemnym dniem francuskiej demokracji”. Dodał, że „kandydat, którego sondaże faktycznie stawiają na czele wyborów prezydenckich, został pozbawiony możliwości udziału w nich decyzją sądu i takie bezprecedensowe wydarzenie pozostawi głębokie blizny”. Prawicowy mer miasta Beziers Robert Ménard mówił wprost – „sędziowie zastępują powszechne prawo wyborcze”. Premier François Bayrou wyrażał się o możliwym „wstrząsie” wśród wyborców, a nawet o „kryzysie politycznym”.

Są jednak i politycy zadowoleni z „dojechania” Le Pen. „Skrajna prawica i jej media, ośrodki gospodarcze i polityczne będą coraz bardziej podążać ścieżką trumpizacji” – grzmiał poseł lewicowej Zbuntowanej Francji (LFI) Louis Boyard. Wezwał do dalszego „oporu przeciwko skrajnej prawicy”: „wzmacniamy walkę w mediach, na ulicach, na naszych uniwersytetach, w naszych dzielnicach, na prowincji”.

„Moim zobowiązaniem politycznym jest niedopuszczenie do wyboru Marine Le Pen” – podkreślał socjalistyczny poseł Jérôme Guedj, który wyrok przyjął z zadowoleniem. Wcześniej mówił, że „jeśli nic się nie wydarzy, naturalnym następstwem będzie zwycięstwo Marine Le Pen”. Jednak i on twierdził, że wolałby „walczyć na gruncie idei, skuteczności polityki gospodarczej, kwestii społecznej, i problemów bezpieczeństwa”.

Zielone szaleństwo mera Paryża

Merem Paryża jest socjalistka Anne Hidalgo. To jej ostatnia kadencja i nie będzie ponownie kandydować. Najwyraźniej jednak w ostatniej fazie rządów ogarnęło ją jakieś szaleństwo. Przeprowadziła swoje ostatnie tzw. „głosowanie obywatelskie” w sprawie likwidacji we francuskiej stolicy kolejnych 10 tys. miejsc parkingowych. W tego typu głosowaniach bierze udział nikły procent mieszkańców, a mobilizacja lewicy powoduje, że przechodzą najbardziej absurdalne pomysły motywowane pseudo-ekologią. Ostatnie takie „głosowanie” wprowadziło np. podniesienie opłat za parkowanie samochodami typu SUV.

Plan ratusza przewiduje, że zniknie 10 tys. miejsc parkingowych. Mer stolicy zamierza wprowadzić 500 nowych ulic jako strefy dla pieszych i zasadzać tam dodatkową zielen. Projekt przedstawiono Paryżanom, ale udział w referendum wzięło zaledwie 4,06 proc. uprawnionych. „Za” strefami i likwidacją parkingowych miejsc było niecałe 66 proc. Paryżan. Biorąc pod uwagę, że w głosowaniu po raz pierwszy mogły wziąć udział osoby w wieku od 16 lat, wzięło w nich udział zaledwie

56 500 z 1,391 mln zarejestrowanych wyborców. Oznacza to frekwencję nawet niższą niż w poprzednich głosowaniach nad potrojeniem opłaty za parkowanie SUV-ów w 2024 r. (5,68 proc.) czy za zakazem wynajmu samoobsługowych hulajnóg elektrycznych rok wcześniej (7,46 proc.). Ciekawe, że w dzielnicach 7., 8. i 16., w których rządzi opozycja, większość osób głosowała przeciw pomysłowi Hidalgo.

500 nowych „zielonych stref” uzupełni 300 istniejących już wyłączonych z ruchu ulic. Realizacja projektu zajmie trzy, cztery lata, a średni koszt szacuje się na 500 tys. euro za ulicę. Merostwo stwierdziło, że ma „nadzieję, że wszyscy burmistrzowie dzielnic podejmą działania zgodne z wolą ludu”... Referendum kosztowało ok. 400 tys. euro.

Pytanie, na które odpowiadali mieszkańcy stolicy, brzmiało – jesteś za czy przeciw zazielenieniu i przekształceniu 500 nowych ulic w strefy dla pieszych. Pytanie Paryżan, czy chcą więcej terenów zielonych, brzmi jak pytanie ich, czy chcą lepszej pogody – mówił David Alphonse, radny opozycji z grupy „Change Paris” związanej z Partią Republikańską (LR). Także mer 15-tej dzielnicy Philippe Goujon z tej samej partii, uważał całe głosowanie za „chwyt reklamowy” i widzi znacznie ważniejsze problemy, jak choćby potrzebę uzbrojenia miejskiej policji. Niektórzy podważali same zasady głosowania, w których decyzje zapadają ilością kilku procent głosów, jak i sposób formułowania pytań. Za sprytny zabieg uznano też to, że po raz pierwszy dopuszczono do udziału w referendum osoby w wieku od 16 lat, które przecież samochodów nie posiadają. Władze miejskie tłumaczyły to w nowomowie, że umożliwiły głosowanie młodszemu pokoleniu, ponieważ ich „udział w życiu miasta jest niezbędny dla demokratycznej vitalności”. Wyniki były łatwo przewidywalne, ale tego typu decyzje przede wszystkim „wykluczają” z możliwości wjazdu do Paryża mieszkańców okolicznych departamentów, którzy w stolicy pracują czy robią tu zakupy. Sami Paryżanie akurat mogą korzystać z rzeczywiście dobrze funkcjonującego w samym mieście transportu publicznego.

Eko-terroryzm

Skoro przy eko-pomysłach jesteśmy, to warto zauważyć, że wyczerpuje się powoli „klimat”, ale dla eko-terroru. Po skazaniu aktywistów z kolektywu „Just Stop Oil” w Wielkiej Brytanii na kary więzienia, także w Niemczech kolektyw „Last Generation” (Ostatnie Pokolenie – dop. red.) został nazwany nawet „organizacją przestępczą”. Prokuratura w Monachium zażądała postawienia przed sądem pięciu członków kolektywu „Ostatnie Pokolenie” po blokadach i różnych innych tego typu „akcjach protestacyjnych”. Prokurator nazwał tę grupę „organizacją przestępczą”. Przy tej okazji we Francji zrobiono sondę i postawiono pytanie, czy powinno się zająć bardziej stanowcze stanowisko wobec aktywistów ekologicznych dopuszczających się aktów obywatelskiego nieposłuszeństwa.

Na 924 respondentów, 96,5 proc. opowiedziało się za surowszym egzekwowaniem prawa wobec „zielonych” aktywistów. 2,5 proc. nie miało do końca wyrobionego zdania, a tylko 1 proc. wyraził wyraźny sprzeciw wobec „represji” dla takich „aktywistów”. Wiele ankietowanych zwracało uwagę, że system sprawiedliwości jest dziwnym trafem bardzo pobłażliwy dla osób łamiących prawo w imię różnych ideologii lewicowych. Wskazywano, że tolerowanie takich zachowań otwiera szerzej drogę do przemocy politycznej i powinno być traktowane nawet jako „sabotaż przeciwko państwu”. Nawet osoby opowiadające się za promocją ekologii twierdziły, że takie działania, jak blokady dróg czy ataki na dzieła sztuki, bardziej szkodzą ekologii, niż zwracają uwagę na problemy środowiska. Padały opinie o „kulturowej dominacji dogmatycznej i oderwanej od rzeczywistości ekologii”, która zwraca się przeciw ludziom. Słychać nawet tezy o „totalitarnym” charakterze eko-terroryzmu. Łagodność wyroków podsumowano twierdzeniem o „upolitycznieniu systemu sprawiedliwości”. Wyniki tej sondy tygodnika „Valeurs” wydają się jednoznaczne.

Ramadan i piłka nożna

Podobnie jest z islamizacją życia społecznego. 78 proc. Francuzów sprzeciwia się przerywaniu meczów, aby umożliwić zawodnikom posilenie się po zachodzie słońca i zakończenie dziennego postu. Takie wyniki przyniósł sondaż CSA dla CNEWS, Europe 1 i Journal du Dimanche. Został opublikowany w czwartek 20 marca 2025 r. 78 proc. Francuzów uważa taką dodatkową przerwę w meczu za nienormalną. W Europie gra jednak oraz więcej zawodników praktykujących zasady islamu, a całodziennie powstrzymywanie się od jedzenia i picia ma wpływ na ich kondycję. Stąd przerwa na krótki posiłek zaraz po zachodzie słońca, praktykowana m.in. w Anglii.

15 marca 2025 r., w czasie 26. kolejki rozgrywek francuskiej Ligue 1, przerwano po raz pierwszy mecz piłkarski pomiędzy Angers i Monaco. Spotkało się to z krytyką m.in. polityków i stąd sondaż CSA. Według tego badania, 79 proc. mężczyzn i 78 proc. kobiet uważa, że nie należy przerywać meczu piłki nożnej, aby umożliwić zawodnikom zakończenie dziennego postu. Występują jednak różnice w zależności od grupy wiekowej. Wśród osób w wieku 25–34 lat tylko 51 proc. badanych jest temu przeciwna, podczas gdy wśród osób w wieku 65 lat i starszych dezaprobatę wyraża aż 92 proc.

Najwyraźniej młodzi Francuzi są już z islamem coraz mocniej oswojeni. Są też różnice w zależności od poglądów politycznych. Wyborcy prawicowi i centro-prawicowi stanowczo nie zgadzają się z pomysłem dodatkowej przerwy (odpowiednio 83 proc. i 93 proc. głosów jest przeciw). Wyborcy lewicowi są w tej sprawie podzieleni. 47 proc. zwolenników LFI (Zbuntowana Francja) jest przeciw, a wśród socjalistów 69 proc. Zwolennicy obozu Macrona są bardziej krytyczni – 85 proc. z nich sprzeciwia się zasadzie przerywania meczu.

Demonstracje „przeciwko rasizmowi”

Jak jednak walczyć z islamizacją, kiedy partie lewicy osadzanie w kraju tego typu imigracji ciągle wspierają? I tak 22 marca, w całej Francji zorganizowano ponad setkę demonstracji w imię „walki z rasizmem”. Władze oceniały ich liczebność na 50 tys. do 60 tys. osób, z czego około 20 tys. w stolicy. Uczestnicy przemaszzerowali tam między Placem Republiki a Place de Nation.

Valentin Stel, jeden z dyrektorów stowarzyszenia SOS Rasizm, nie ukrywał, że „tegoroczny marsz przeciwko rasizmowi ma szczególny charakter” ze względu na dojście do władzy w USA Donalda Trumpa i wzrost znaczenia partii prawicowych. Demonstracje odbywały się także m.in. w Rennes i Tuluzie, Paryżu, Bordeaux, Marsylii, Nantes i Montpellier. Marsze organizowane są przez związki zawodowe, rozmaite „stowarzyszenia antyrasistowskie” i wszędzie wspierane przez partie lewicy, zwłaszcza lewicową Zbuntowaną Francję (LFI).

Ta ostatnia przygotowała plakat zachęcający do udziału w manifestacjach, który uznano jednak za antysemicki. Na plakacie można było przeczytać hasło: „Wykopmy rasistów i faszystów!”, ale został on przyozdobiony wizerunkami polityków prawicy, obecnego MSW Bruno Retailleau, Marine Le Pen i publicysty Pascala Prauda. Lewicowa partia wykorzystała też sztuczną inteligencję, aby skarykaturować na plakacie wizerunek popularnego prezentera Cyrila Hanouny. Wizerunek ten miał uderzające podobieństwo do antysemickich karykatur Żydów z lat 30. XX wieku w Niemczech. Hanouna jest Żydem pochodzenia tunezyjskiego. Partia LFI szybko usunęła ten plakat i przyznała się do „pomyłki”, ale krytyka rozlała się już dość szeroko.

Między innymi z tego powodu osobne obchody dnia „walki z rasizmem” organizowała we Francji Partia Socjalistyczna i Zieloni. Także Sophie Binet, sekretarz generalna CGT, potępiła

„bardzo szokujące plakaty o niedopuszczalnym charakterze antysemickim” i chcąc zdystansować się od LFI, twierdziła, że pochod zorganizowały przede wszystkim „stowarzyszenia zaangażowane także w walkę z antysemityzmem”. Podziały na lewicy cieszą, a we Francji ostatecznie każda grupa maszerowała sobie osobno. W Paryżu LFI była na końcu pochodu. Szef tej partii Jean-Luc Mélenchon był jednak obecny na tego typu pochodzie w Marsylii.

Lewacka impreza zakończyła się wieloma burdami. Szokowały niektóre transparenty, np. z hasłami typu – „Precz z gliniarzami, precz z białymi!”. Były flagi Palestyny, barwy „tęczowe”, proporce anarchistów i trockistów, czerwone sztandary, ale jak zauważył jeden z internautów, niemożliwe było zobaczyć jakąkolwiek... trójkolorową flagę Francji.

Autorstwo: Bogdan Dobosz

Źródło: NCzas.info